Rok XI. Kraków, 1. czerwca 1908 r. Nr. 11.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.

— Nie kuś mnie, bo nic z tego! Pamiętaj, że cnota kobiety, to klejnot!...

— Moja kochana, ty masz przecież tyle klejnotów, że bez tego jednego w zupełności się obejdziesz!...

* Facecye autentyczne.

Po Warszawie krąży teraz ucieszna anegdota, która ma tę zaletę, że jest zupełnie prawdziwą, a osoby działające są w świecie dziennikarsko-teatralnym powszechnie znane. Udzielamy tedy głosu w tej materyi naszemu warszawskiemu „specyalnemu“ korespondentowi.

Do jednego z teatrów warszawskich zaangażowaną została — powiedzmy panna Zosia Y., młoda, przystojna i szykowna blondyneczka, do ról naiwno-salonowych. Talent miała nieszczególny, ale poza tem wszystkie inne warunki sceniczne, jak bajeczne toalety i jeszcze bajeczniejsza... bielizna, były u niej *comme il faut!* A że oprócz tego umiała chodzić około swych spraw, więc nic dziwnego, że robiła furorę, a w gazetach miała entuzyastyczne krytyki. Tylko jeden jedyny dziennik, z pośród całej plejady, dotychczas ani jednem słówkiem o niej nie wspomniał.

Rezolutna panna Zosia postanowiła wstępnym bojem zdobyć sobie wstęp do łamów wspomnianego pisma. W kawiarni poznała się z panem X., dorodnym a tęgim młodzianem, o którym powiedziano jej, że jest współpracownikiem rzeczonej gazety. Od razu, nazajutrz po poznaniu, wali piękna Zosia wprost do kawalerskiego mieszkania i bez wstępów i ceremonii pozbywa się wszystkich swych niepotrzebnych części garderoby — aby go o swym „talencie“ przekonać i w ten sposób uzyskać pochlebną ocenę w gazecie. A młodzieniec nie był z marmuru, lecz z krwi i kości, a serce miał na właściwem miejscu.

. . . .

— A teraz, panie redaktorze... — mówi zalotnie panna Zosia, zapinając swój gorset — mogę być pewną pochlebnej wzmianki w gazecie. Nieprawdaż?..

— Widzi pani... panno Zosiu... — mówi dziennikarz zakłopotany — muszę pani wyznać ze skruchą.. że... że ja wcale nie jestem referentem od spraw teatralnych... ja jestem z działu ekonomiczno-handlowego...

Chwila przykrej ciszy i osłupienia. Panna Zosia napróżno szuka słów stosownych. Lecz wnet przychodzi do siebie.

— W takim razie — mówi prędko — musi się pan przerzucić do działu teatralnego, bo... bo... widzi pan... odpowiednią technikę w tym kierunku... pan bez wątpienia posiada i to w wysokim stopniu...

* Na lekcyi historyi.

W gimnazyum żeńskiem wykłada historyę sam pan dyrektor, znany z nieubłaganej surowości. W klasie VIII biorą obecnie rewolucyę francuską. Na jednej z lekcyi każe pewnej uczennicy wyliczyć wszystkie najważniejsze momenty rewolucyi. Uczennica, drżąc ze strachu, wylicza:

— Zgromadzenie konstytuujące, rada pięciuset, konwent... następnie... eee... potem...

Dyrektor, chcąc ją naprowadzić na bezpośrednio potem następującą formę rządu, to jest „Dyrektoryat“, wskazuje na siebie.

— Aha! — mówi uczennica tryumfująco — Już wiem! Rządy terrorystyczne!...



OSZCZĘDNOŚĆ!

Pan wyszedł od artystki
Nad ranem coś o trzeciej,
Gościowi pokojówka
Na schodach lampą świeci.

Nie wiedzieć co strzeliło
Do głowy głupiej Kasi,
Gość jeszcze nie jest w bramie,
A ona — światło gasi!

— Co za bezczelność znowu? —
Zawoła facet żywo —
Iść każesz mi po ciemku,
Więc nie dam ci na piwo!

I kiedy gość w ciemnościach
O ścianę nosem trąca,
Na usprawiedliwienie
Odzywa się służąca:

— Mam mało nafty w lampie,
Więc gaszę — proszę pana,
Bo wiem, że będę świecić
Dość gościom aż do rana!...

Remember.



○ Wet za wet.

Matka do córki zirytowana:

— Co słyszę?! Ludwik był tak bezczelny, że cię wczoraj na stacyi podobno pocałował wobec obcych ludzi! I cóż ty na to?

— Moja mamo, ja sobie sama poradziłam i dałam mu piękne za nadobne!

— W jaki sposób?

— Otóż, aby nie wywołać skandalu, ucałowałam go wzajemnie, aby wszyscy myśleli, że to mój jakiś krewny.

* To pech!

Postanowił swemu marnemu życiu kres położyć! Podczas podróży koleją dojrzał w nim ten straszny zamiar. Natychmiast też sporządził sobie stryczek, przez okno rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na świat boży i... nagle... silne wstrząśnienie — pociąg staje... do przedziału wpada konduktor... Nieszczęsny powiesił się na *lince bezpieczeństwa!* To pech!...



Ładna rodzina.

Córka: Anonsowałam się w gazetach, że chcę zrobić znajomość z młodym, przystojnym mężczyzną...

Matka: No? Zgłosił się kto?

Córka: Tak jest, ojciec...

Niezwykły wypadek.

Mąż (wchodząc rano do sypialni żony): Co? Obcy mężczyzna u mojej żony!

Żona (budząc się): Ależ Edwardzie! Jakże mogłeś mnie tak przestraszyć! Już myślałam, że to mysz..

Ogłoszenie.

Mężczyzna w sile wieku, mający powierzchowność w porządku, pragnie nawiązać znajomość z osobą młodą i zdrową.

Po bliższem poznaniu mógłby się na zakończenie znajomości ożenić.

* Enfant terrible.

Sześcioletni Jaś (do swej babki): Babciu! Czy ty masz zdrowe zęby?

Babka: Niestety już nie, moje dziecko!

Jaś: W takim razie plosę cię schowaj mi moje orzechy, aż wlócę ze spaceru!...

* Zdrowa okolica.

Pani profesorowa M. przyjeżdża do pewnej wioski w okolicy Nowego Targu, celem wynajęcia letniego pomieszkania. Znalazła wreszcie po długich poszukiwaniach w domu wójta stosowne „apartamenty“ — a przy tej sposobności wywiązuje się między nią a wójtową następujący dyskurs:

Profesorowa: Jużbym się na cenę i wszystkie wasze warunki zgodziła, tylko nie mam pewności, czy tutaj wogóle jest zdrowa okolica?

Wójtowa: Moja paniusiu, tu jez straśnie zdrowy kraj! Łońskiego roku psyjechoł do nos taki chudzina maliorz, suchotnik — jemu sie nawet na wiosne zmerło — ale patrzoj pani, jakiego zdrowego bachura zostawił moji Nastusi...

* Facecye autentyczne.

Pewien adwokat G. na prowincyi otrzymuje przekazem pocztowym kwotę 4 hal. (wyraźnie: czterech halerzy) z dopiskiem: „Pobrano przez pomyłkę 4 hal. za dużo“. Pod spodem pieczątka: C. k. Urząd podatkowy w S...

W dwa tygodnie później otrzymuje ów adwokat z rzeczonego urzędu podatkowego wezwanie płatnicze następującej treści:

„Wzywa się pana Dra Józefa G..., adwokata w S.., o zapłatę kwoty 12 hal. za porto i przekaz pocztowy, odnośnie do tutejszourzędowej przesyłki pieniężnej z dnia 14 kwietnia b. r., a to w przeciągu dni 14 pod rygorem egzekucyi“.

Zapalenie ślepej kiszki.

(Humoreska wojskowa).

Pan frajter Alfons Mydełko, w cywilu *reisender* w bieliźnie damskiej, odznaczał się nader delikatnemi, wytwornemi manierami. W obejściu był grzeczny, uniżony, układny, mówił cicho, wyszukanymi frazesami — a zawsze w takiej formie, jakby chciał prosić o przebaczenie, że wogóle śmiał głos zabrać. Każdą swą przemowę zaczynał stereotypowym frazesem:

— O ileby mi wolno było uniżenie zauważyć..

Zaraz pierwszego dnia swej służby wojskowej słówko „uniżenie“ przemienił na „posłusznie“ i w ten sposób zmienioną formą przemowy posługiwał się stale wobec swych przełożonych.

W życiu wojskowem było wiele takich okoliczności, które mu się bynajmniej nie podobały, poprostu „nie były mu do farby“ — jak zwykł był mówić. Szczególnie utyskiwał na codzienne *rukowanie* na ćwiczenia, tembardziej, że miał nogi lekko skrzywione w kształcie litery *O*, ponadto cierpiał dotkliwie na żylaki, a na dobitek złego jego prawa stopa była tak zwanym *plattfussem*. Najmniej 15 razy w miesiącu stawał przy *marodwizycie*. Symulował po kolei wszystkie możliwe choroby. Najpierw pojedyncze, nieskomplikowane, jak zapalenie gardła, katar żołądka, później słabości cięższe, jak newralgię i hemoroidy — a wkońcu choroby ciężkie, najmniej prawdopodobne: zanik mleczka pacierzowego i raka na macicy... Symulował zawsze z talentem i powodzeniem. W przeciągu miesiąca absorbował w sobie medycyny conajmniej dwóch szpitali garnizonowych.

Pewnego dnia — na polu padał deszcz ulewny — stał znowu przed panem *regimentsarztem* i namyślał się, na coby dzisiaj wypadło zachorować? Jakoś ani rusz nie mógł wpaść na dobrą myśl.

— Co frajtrowi znowu dzisiaj brakuje? — zapytał go lekarz niezbyt grzecznie.

— O ileby mi wolno było posłusznie zauważyć... — rozpoczął Mydełko, strojąc uległą minę.

Ale nie mógł dalej mówić. Poprostu nie wiedział co. W najwyższem zakłopotaniu mimowoli, jakimś niepewnym ruchem ręki wskazał na swój brzuch.

— Tutaj frajtra boli?... — rzekł doktór. — Rozebrać się! Zaraz zbadamy.

Lekarz zaczął badać brzuch frajtra tak gruntownie, że biedakowi wkrótce oczy z orbit wystąpiły.

— Bardzo boli? — pytał doktór.

— Tak! — jęknął frajter, przewracając oczyma, które były podobne do pocących się lampek elektrycznych.

Doktór ściągnął brwi w zamyśleniu.

— Zapalenie ślepej kiszki! — zawyrokował po chwili. — Natychmiast do szpitala garnizonowego!. .

— O ileby mi wolno było posłusznie zauważyć... — próbował Mydełko oponować..

— Tutaj frajter nie ma nic do zauważania! przerwał mu lekarz ostro. — Zrozumiane!? Zapalenie ślepej kiszki i basta!

Zanim Mydełko mógł się połapać, aliści dwóch tęgich sanitaryuszy porywa go za bary, pakuje do dwukołowego wózka ambulansowego i jazda

Na dworcu kolei.

Konduktor: Czy wielmożny pan ma jakie pakunki?

Pasażer: Jedno pudło!

Teściowa: Panie zięciu, wypraszam sobie tego rodzaju aluzye!

Właśnie dlatego.

— Młody Ryjski, bardzoby mi się nadawał na zięcia. To taki rozsądny człowiek!...

— Właśnie dlatego obawiam się, że nie będzie chciał zostać pańskim zięciem.

* Delikatna przymówka.

Po długiem i mozolnem szukaniu wolnego miejsca dla pasażera w przepełnionym pociągu pospiesznym, znajduje wreszcie konduktor stosowny kącik, gdzie się podróżny wygodnie ulokował. Tymczasowo dziękuję panu! — mówi pasażer zadowolony do konduktora. Później się jeszcze *zobaczymy*, to ja się już odwdzięczę!...

— Przepraszam pana! — mówi konduktor zakłopotany. — Czy nie moglibyśmy się zaraz *zobaczyć*... bo ja na następnej stacyi wysiadam?!

Straszne.

Dama (oburzona): Jakto? więc pan chce zostać panie doktorze lekarzem chorób kobiecych, a nie czyta pan wcale żurnali?!...

* Facecye autentyczne.

Podczas podróży po Galicyi w r. 1881 przyjeżdża cesarz Franciszek Józef do małego miasteczka we wschodniej Galicyi. Na jego powitanie wyszły deputacye rozmaitych korporacyi, między innemi także zbór izraelicki z rabinem na czele. Po stosownej przemowie rabina, zapytuje go cesarz, czy ma synów?

— *Chwała Bogu tak*, Najjaśniejszy Panie! — odpowiada rabin — Mam dwóch synów!

Bardzo mnie cieszy, panie rabinie! — mówi łaskawie monarcha — A czy służyli oni przy wojsku?

— *Chwała Bogu nie!* — brzmi odpowiedź rabina.

W kawiarni.

A. Widzisz tam pod lustrem tego faceta? To jest znany malarz Bazgrowski, pochodzi ze starej szlachty, ale strasznie się rozlampartował; wdaje się z ostatnimi baciarzami.

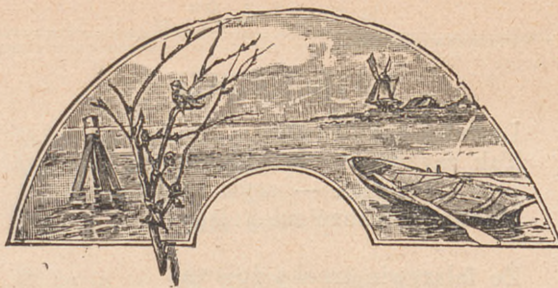
B. To dziwi mnie, że go nie znam.

* Także usprawiedliwienie.

Pani domu jest w wielkim kłopocie. Oto niespodzianie przybył jeszcze jeden gość na kolacyę, który na dobitek złego, jest trzynastym z rzędu.

— Mój Boże! — mówi — cóż ja zrobię? Jesteś pan trzynastym..

— To nic nie szkodzi — usprawiedliwia się gość. — Ja mogę jeść za dwóch...



MIĘDZY KOKOTAMI.

Kokota raz z kokotą
Spotkały się w kawiarni
I potem na zarobek
Pobiegły do chambre-garni...

Pomyślny los im sprzyjał,
Bo poszły (nie wiem po co?)
Do chambre-garnie o zmierzchu,
A wyszły późną nocą.

Na drugi dzień się znowu
Spotkały w kawiarence
I jak dwie koleżanki
Podały sobie ręce.

— Ach! — rzecze pierwsza — pewnie
Wciąż noc wczorajszą marzysz!
Co za prześliczny człowiek
Wczorajszy twój towarzysz!

— Nie! — rzekła druga, wznosząc
Spódniczkę swą z atłasu —
Na twarz w podobnych razach
Ja patrzeć nie mam czasu!

K. K.

* Na balu.

A. Przyznaj się! Masz poważne zamiary, względem panny Flory, skoro tak bez przerwy przez cały wieczór z nią tańczysz!?...

B. Ani mi się śni! Tylko ona... widzisz... nie nosi sznurówki...

* Z kraju homoseksualistów.

W monachijskim procesie Hardena wyszło na jaw, że ów rybak, który z ks. Eulenburgiem przedsiębrał owe tak dziwne przejażdżki łodzią po jeziorze starnberskiem, otrzymał jako honoraryum od księcia kwotę 12.000 marek. Hrabia Moltke „kolega po fachu“ księcia Filipa, gdy się o tem dowiedział, miał pono z oburzeniem wykrzyknąć:

— Dwanaście tysięcy marek!! Horrendum!... To stanowczo przepłacone!...

* Rozkosze letniego mieszkania.

Pani z miasta (do wieśniaczki, u której odnajmuje letnie mieszkanie): Na miłość Boską, cóż wy robicie, Wojciechowo! Chustką od nosa wycieracie talerze?...

Włościanka: To nic nie robi, paniusiu! Chustka i tak juz jest całkiem brudno!...

* Z dyskursów małżeńskich.

Żona: Dlaczego tak bardzo przy tem obstajesz, abym przyjęła tę grubą kucharkę?

Mąż: Bo w tym wypadku dla ciebie, żonusiu, nie byłoby już miejsca w kuchni...

* * *

Mąż (do żony, która podczas „sceny“ małżeńskiej potraktowała go kilku nie bardzo pochlebnymi epitetami): Moja droga, zapominasz, że jestem twoim mężem!...

Żona: Nic w tem dziwnego, skoro ty mi to tak rzadko przypominasz...

* Nasze sługi.

Pani (surowo): Zuziu! Widziałam wczoraj, jak się w przedpokoju całowałaś z tym medykiem, naszym lokatorem! Ja tego nie ścierpię!

Zuzia: Ależ, proszę pani! To niemożliwe!... Musiało się pani przewidzieć! 'Jabym się nawet nie odważyła! Pani przecie wie, jaki nasz pan jest zazdrosny...

* Z hofu koszarowego.

Infanteryst Krupa pisze się do raportu z prośbą o trzechdniowy urlop na pogrzeb swego syna. Kapitan, przyszedłszy rano do kompanii, niemało się zdziwił, zastawszy w książce raportowej tak niezwykle umotywowaną prośbę. Namyśla się chwilkę, jak tę prośbę załatwić, wreszcie pisze w odnośnej rubryce: „Wystarczy jeden dzień, bo *naturalnie dziecko nieślubne* ..

○ Pewny środek.

Jedno z naszych pism podaje najlepszy środek rozproszenia zbiegowisk zapomocą sikawek lub wodociągów, bo woda działa ochładzająco na rozgrzane głowy.

Otóż według nas, drugim nowo wynalezionym środkiem, a znacznie skutecznym jest: posłanie kilku ludzi z puszkami, zbierającymi na „Szkołę ludową“ lub „3 maja“...

* Dwuznacznie.

Pan starosta lustruje gminy swego powiatu. W pewnej wiosce wywiązuje się między starostą a wójtem następujący dyalog:

Starosta: Słyszałem, że od ostatniego mego pobytu, znowu się w gminie pojawiły niespokojne żywioły: opryszki, pijaki, socyalisty...

Wójt: Nie, prose łaski pana starosty! Od casu, jak pon starosta ostatni roz tutok byli — to sie nijakie wagabundy w gminie nie pokozoły...

* W strachu.

— Któraż to godzina? — pyta żona męża, późno w nocy wracającego domu.

— Pierwsza godzina! — mówi mąż.

W tej chwili wydzwania zegar trzecią.

— Psiakrew! — mówi mąż w strachu. — Od kiedyż to... nasz zegar się jąka..

---

do szpitala. Po drodze rozmyślał nad swem położeniem. Skąd ta gorliwość *regimentsarzta?* Skąd odrazu ślepa kiszka? Lecz wnet zaświtało mu w głowie? Prawda! Wszak w ciągu ostatnich dwóch tygodni siedmnastu żołnierzy zasłabło na ślepą kiszkę! Z tych siedmnastu trzech umarło, gdyż pomoc lekarska przyszła *zapóźno*, jedenastu zmarło z powodu tego, że pomoc lekarska przyszła *na czas*, zaś dwaj umarli dlatego, że przez dwa dni i dwie noce aplikowano im bezustannie lewatywy z letniej wody: umarli na wodowstręt. Tylko jeden jedyny pozostał przy życiu i to tylko z tej przyczyny, że w cywilnym stanie był ajentem ubezpieczeń na życie, *ergo* był przyzwyczajony do niedelikatnego obchodzenia się z nim...

Zajechali do szpitala. Służbowy *oberarzt* na nowo zbadał frajtra.

— Bez wątpienia! *Apendicitis!* — zawyrokował swym cienkim głosikiem.

Mydełko, który ze strachu dostał gorączki 39-cio stopniowej i pocił się, jak ruda mysz — chciał coś powiedzieć.

— Panie *oberarzt!* — zaczął, szczękając zękami. — O ileby mi... wolno... było.. posłusznie...

— Niech frajter leży spokojnie! — rzekł *oberarzt* surowo. — Tu nie ma nic do gadania!...

— O ileby... mi... wolno...

— Cicho tam, mówię!... Jutro będzie operacya! Wytniemy frajtrowi ślepą kiszkę, więcej nic... Wstyd, żeby żołnierz tak się obawiał...

Frajter Mydełko ciężko oddychał. W duchu żegnał się już z lubem życiem i z kolekcyą próbną jedwabnych majteczek damskich, do której również jak do życia, gorąco był przywiązany i którą na samym dnie swego żołnierskiego kuferka z pietyzmem przechowywał.

Nazajutrz, punktualnie o godzinie dziewiątej rano, leżał Mydełko na szklanym stole operacyjnym. Po strasznej, nieprzespanej nocy, był blady jak śmietanka. Dwaj asystenci szorowali mu brzuch benzyną, podczas gdy trzeci sterylizował narzędzia chirurgiczne. Pan *sztabsarzt* — *bemiczek od naszego Vaterlandu* — odziany w długi biały chałat, z powagą przystąpił do pacyenta. Mydełko drżał na całym ciele i zębami szczękał jak szkielet konia tramwajowego.

— O ileby... mi... wolno... było... posłusznie...

— *Wy sem je wielka tchórz!* — rzekł *stabsarzt* pogardliwie i splunął do kibla.

— O ileby... mi.. wolno... — rozpoczął Mydełko na nowo mówić, lecz głos uwiązł mu w gardle.

Ostra woń benzyny wżerała mu się do nosa tak, że myślał, iż jedzie automobilem. W następnej chwili zachloroformowana maska kauczukowa zakryła mu twarz.

— Rachować! — usłyszał jakiś głos.

I zaczął rachować. Język mu się plątał, ale rachował:

— Raz .. dwa... trzy...

— Dalej rachować!...

— Lecz Mydełko już milczał.

— *To sem taki schnell poszło!* — rzekł operator i uczynił pierwsze silne cięcie nożem.

Wkrótce wnętrzności były odsłonięte.

— Moi panowie! Tutaj widzicie — rozpoczął operator po niemiecku instrukcyjny wykład dla swoich asystentów — kiszkę grubą, tutaj jest jelito odchodowe, a tutaj ten tak często omawiany... oho! co to jest?...

Jowialny.

Krawiec: Teraz spinałem się do pana cztery piątra i mam odejść z próżnemi rękami?
Student: No, abyś się pan nie uskarżał, to patrz pan, jaki ładny widok roztacza się z mojego okna...

— Ostrożna

U pewnego fotografa w Cieszynie zjawia się młoda dziewczyna w narodowym śląskim stroju. Gdy fotograf chce ją do zdjęcia ustawić, ta wyciąga szybko z kieszeni tasiemkę i związuje sobie nią u dołu silnie spodnicę. Zdziwiony tem fotograf zapytuje jej, dlaczego to czyni, na co otrzymuje następującą odpowiedź:
— Bo ja jestem porządną dziewczyną, a wiem, że pan w tem swojem czarnem pudełku będzie mnie odwrotnie — to jest od góry nogami — widział.

— Naiwne pytanie.

Podlotek: Papa opowiadał, że Dębniki, to jest fabryka mamek. Powiedz mi pan, panie sekretarzu, czy ta fabryka należy do jednego tylko właściciela, czy też jest to akcyjne towarzystwo?

— Na przechadzce.

— Panno Zosiu, widzi pani tę prześliczną łąkę?
— Tak — bardzo ładna — tylko zdaje mi się, że trawa będzie jeszcze za — wilgotna!

* Łacina restauracyjna.

Ultima ratio — płacić.
Missio honesta — wylanie za drzwi.
Sapienti sat — pieczeń faszerowana.
Aere perennius — befsztyk.

* Na balu.

Dama: Ach, mój Boże! Jakie to fatalne! Zapomniałam w domu wachlarza!...
Facet: To nic nie szkodzi, łaskawa pani! Ja umiem bardzo dobrze ruszać uszami...

* W szkole.

Pan nauczyciel tłómaczy uczniom w szkole wydziałowej istotę duszy. Dla lepszego zrozumienia swych wywodów dodaje:
— Dusza nie ma ciała, a więc nie ma głowy, nie ma szyji, nie ma rąk, nie ma nóg. A zatem Buchała, powiedz mi, co to jest dusza?
— Dusza... dusza to jest brzuch...

Szczęśliwe małżeństwo.

— Pan wysyła swoją żonę do Marienbadu?
— Naturalnie, tam jej zawsze trochę ubywa, to i dobrze że trochę mniej powraca do domu.

DWIE WERSYE.

Lowelas zakulisowy
Tak zagadał do drugiego:
— Ta Pierletti — szyk kobieta.
Musisz przyznać mi kolego!

Że fałszywie trochę śpiewa,
No, to jeszcze nie jest kwestya!
Ale za to — czy widziałeś?
Co za nogi ma ta bestya!?

— Hm! być może, że widziałem,
Odpowiada drugi na to —
Co ważniejsza, że Pierletti
Ma, jak słyszę — być bogatą!

— Czy istotnie? — pyta pierwszy —
Wszak nie miała nic z początku,
To ciekawe: Jaką drogą
Doszła ona do majątku?

Na to drugi się uśmiechnął
I rzekł z miną dyplomaty:
— Co do źródła jej dochodów
Są dwie wersye, dwa tematy:

Jedni twierdzą, że pochodzi
I majątek jej i chwała
Stąd, że zarabiała dobrze
I coś nie coś — odkładała.

Drudzy znowu ją szkalują
Swym językiem jadowitem,
Mówią, że coś... rozkładała
Zarabiając dobrze przy tem...

Amaris.



Monolog kokoty.

— Spacer to najlepszy środek, ażeby wywołać apetyt — szczególniej u mężczyzn.

Dystyngowana.

Córka: A to matce zapowiadam, że jak dziś znów przyjdzie po mnie baron — to nie proś go o parę starych butów.



Na balu maskowym.

Maska: Znam cię dobrze, musisz mi dziś kupić kolacyę.
Pan: Ja kolacyę kupić — to na pewne mnie nie znasz.

Wyższa matematyka.

— Ależ czyż to możliwe łaskawa pani, że pani już jest dziesięć lat za mężem?
— Tak jest mój panie, nasz najstarszy syn, ma już nawet jedenaście lat.

Pożegnanie.

Zadłużony porucznik (do feldwebla): Więc pan przechodzi do stanu cywilnego? Życzę szczęścia, może się wkrótce zobaczymy..
Feldwebel: Możebne bardzo panie poruczniku, ja idę do sądu na sekwestratora...

Napewne.

Żona: Czytałam o nowej książce, która się ukazała. — Zwierzenia młodej dziewczyny — to musi być bardzo zajmujące.
Mąż: Ale musi też być napewne porządnie nieprzyzwoite.

Pierwszy amant.

Ona: Powinieneś pan być szczęśliwym jak taka bogata dama jak ja, ofiaruje panu swoją miłość.
On: Przepraszam bardzo, ale ja grywam role tylko pierwszych kochanków.

On: Ależ Lili przecież nie możesz mi zabronić, ażebym ci nie mówił o mojej miłości.
Ona: Dobrze, dobrze, tylko spiesz się, bo za chwilę ma przyjść Adaś, który mi to wszystko co ty mówisz praktycznie zaraz zademonstruje.

Najwyższy pech.

Majątek straciłem, moje konie wyścigowe wszystkie przegrały, żona moja uciekła z kochankiem, ciekawym co by mi się jeszcze mogło przytrafić!
Przyjaciel: Że żona powróci.

Pod bramą.

Służąca: Proszę pana mnie na ulicy tak blisko domu nie zaczepiać, bobędę miała w domu piekło!
Pan: Któż to taki — twoja pani?
Służąca: Nie, jej syn!

Okoliczność łagodząca.

On: Chętnie bym się z tobą ożenił, ale cóż by na to powiedziała moja rodzina, że żenię się z baletniczką?
Ona: Głupstwo! Przecież ja bardzo źle tańczę!...

Operator cicho zaświstał przez zęby.
— Aha!... tutaj jest!... Bardzo interesujące, moi panowie! Przybliżcie się bardziej, proszę, do stołu!... Tutaj panowie widzicie ten sławny wyrostek robaczkowy!... Tutaj w kącie coś jakby mały szew, a obok nieznaczne zgrubienie, jakby lekka puchlina. To zgrubienie właśnie mogło być fatalne dla pacyenta, gdyby nie natychmiastowa moja pomoc lekarska.. Albowiem w tem miejscu gromadzą się niekiedy niestrawione pokarmy i wywołują w końcu ropne zapalenie wyrostka robaczkowego... Ropa przebija następnie oponę brzuszną i dostaje się do jamy brzusznej, pociągając za sobą zakażenie krwi... i śmierć... Wyrostek robaczkowy, jak powiedziałem, w organizmie człowieka jest zupełnie zbyteczny, ale natura lubuje się czasem w stwarzaniu takich tworów szkodliwych... lecz zadaniem chirurgii jest w podobnych wypadkach wkraczać korygująco, uzupełniająco... Dzisiejszy wysoki stan chirurgii daje nam bardzo wiele środków, które użyte przez sumiennego i tęgiego fachowca, stają się błogosławieństwem dla cierpiącej ludzkości!... Jednem słowem operacya była nader „instrukcyjną“ i interesującą, a trwała dwie pełne godziny.

Wreszcie założono ostatni szew i należyte opatrunki. Natychmiast rozpoczęto proceder cucenia pacyenta. Ale Mydełko przynajmniej na razie, nawet miny nie robił, któraby pozwalała wnioskować, że ma zamiar powrócić do życia. Cały personal krzyczał, hałasował, w dziedzińcu wystrzelono z haubicy nowego systemu: wszystko na nic! Przyniesiono kilogram ekrazytu, umieszczono z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności w pobliżu pacyenta, zapalono lont: nastąpiła straszliwa eksplozya, lecz znowu był ten sam negatywny skutek. Mydełko leżał bez życia.

Koło godziny ósmej wieczorem czuwający obok pacyenta sanitet, niejaki Woprdalek — wpadł na genialny pomysł. Posłano do 14 kompanii, do której Mydełko należał, po feldwebla, który stanął nad pacyentem i trzy razy krzyknął mu nad uchem tubalnym głosem sakramentalne słówko:
— Swiiiniooo!!!...
Mydełko się zbudził. Leniwie otwarł oczy i był uratowany. Przez całą następną noc pluł i gorączkował. Gdy zauważył lekarza służbowego obok swego łóżka, zawitał na jego ustach grzeczny uśmiech.
— Jak się frajter czuje? — zapytał lekarz.
— Dziękuję pięknie! — odparł Mydełko słabym głosem. — Ale, o ileby mi wolno było posłusznie zauważyć...
— Dobrze! — rzecze lekarz. — Ale niech mi frajter powie, czego sobie właściwie życzy? Już wczoraj, dobrze sobie przypominam, ustawicznie chciał frajter coś „zauważyć“!?
— O ileby mi wolno było posłusznie zauważyć — rozpoczął po raz setny Mydełko — to chciałbym posłusznie zameldować, że już przed dwoma laty byłem chory na zapalenie ślepej kiszki... i wtedy mi wycięto ślepą kiszkę w szpitalu św. Łazarza...

Persico.



W ważnej chwili.

Matka: Przedewszystkiem moja córko, po ślubie musisz się na wszystko zgodzić, czego mąż będzie od ciebie żądał..

Córka: A jeśli będzie tak głupi i nic nie będzie żądał!

Na plantach.

Pani Jonkler wyszedłszy w szabas ze swoim mężem na przechadzkę na Planty, zwraca mu uwagę:

— Samuel, ja czebi proszy, łykaj ty sobi te powieczy z góry, bo te z dołu to straszni jakosz szmierdży!...

„Czarna księga“ — modelek.

W Krakowie uskarża się chętnie jeden na drugiego. A im bardziej go potrzebuje, tem gorliwiej psy na nim wiesza. Krakowscy właściciele realności uskarżają się na nieznośnych lokatorów i w tym celu założyli i prowadzą w swem stowarzyszeniu „Czarną księgę“ spaźniających się w płaceniu czynszu lokatorów. Także nasi artyści-malarze nie widzą przyczyny, dla której nie mieliby się imać tego samego środka, co kamienicznicy — to też w najbliższej przyszłości ukaże się „Czarna księga niesumiennych modelek“, to jest takich, na których słowie i przyrzeczeniu polegać nie można.

Jesteśmy w stanie kilka tajemniczych szczegółów tej „Czarnej księgi“ już dzisiaj do publicznej podać wiadomości. Jako *curiosum* niechaj posłuży fakt, że w tej „czarnej księdze“ figurują także blondynki, widocznie dlatego, że na dzisiejszych obrazach przedstawiają malarze włosy kobiece, bez względu na ich barwę, blond czy czarną, zawsze w kolorze — fioletowym. Teraz udzielamy głosu „Czarnej księdze“ — niechaj sama opowiada swe interesujące szczegóły:

Nr. 23 Władzia. Ostrzegamy przed nią wszystkich P. T. Kolegów! Absolutnie się na nią spuścić nie można! Kolega Włodzio godzinami całymi nadaremnie na nią czekał a ona wcale nie przyszła!

Jej *signalement*: Pozuje *wyłącznie i tylko* do obnażonych ramion. Na lewej łydce ma małą plamę wątrobianą, wielkości zegarka kieszonkowego, który się prawdopodobnie spaźnia.

Nr. 41 Czarna Mańka. Przychodzi wprawdzie punktualnie, ale z odejściem zawsze zwleka. I to pod najrozmaitszymi pozorami. Zwykle po posiedzeniu powiada, że chciałby w pracowni troszeczkę posprzątać — przy tej sposobności w nieobecności malarza, kradnie wszystko, cokolwiek nie jest do podłogi lub ściany przymocowane.

Signalement: Ma 17 kieszeni w sukience, 9 w majtkach, a 19 w pelerynie, bez której nigdy się nie rusza. Dla skutecznej kontroli radzimy Kolegom, używającym czarnej Mańki, zaopatrzyć się w wagę osobową i Mańkę ważyć przy przyjściu i na odchodnem — o ile naturalnie ona wagi pod peleryną nie ukryje.

Nr. 68. Fałszywa Zośka. Ubrana — ma dobrą figurę, jest jednakowoż szczytem, wieżą Eifel, niepunktualności, niesłowności, fałszywości! Wszystko na niej fałszywe! Koronki, brylanty, bižuterye, serce, figura — jednem słowem wszystko! Osoba ta jest w stanie pozwolić się *pumpnąć na termin* (to znaczy, że obiecuje na następne posiedzenie przynieść z sobą większą kwotę pieniężną) — tymczasem później po prostu mówi, że zapomniała. To istne monstrum niesłowności! Może być modelką wyłącznie tylko dla takich malarzy, którzy sami żyją w zupełnie uporządkowanych stosunkach finansowych — jest zatem dla tego zawodu kompletnie niezdatną..

Pup-puk.

Wyjaśnił.

Przed szpitalem św. Łazarza zabawiają się dwa pieski, ale nie w taki sposób, jak w salonie. Nadchodzi pan Salzmann z córką, którą ta psia scena dość zainteresowała. Panna Malcia przystanęła na chwilę a patrząc na tę zabawę piesków pyta:

— Tatki, co une te pieski robią?

Ojciec bardzo niezadowolony z pytania, daje wymijającą odpowiedź w ten sposób:

— Nu, nie wydżysz co robią? Una jest pewni bardzo chora, a un ji pcha gwałtem do szpitala.

LATO I ZIMA.

Lato, jak zarówno zima
Ma niemałe swe zalety,
Każde bowiem z innej strony
Daje poznać nam kobiety.

W lecie — jak to nam wiadomo,
Młode panie i panienki,
Chodzą tylko w lekkich bluzkach
I podnoszą swe sukienki!

Prezentują zgrabną nóżkę
(A to widok nie jest brzydki) —
Czasem nawet ujrzeć można
Górne sfery — wyżej łydki...

A gdy znowu zima przyjdzie
Z zabawami w karnawale,
Panie nasze w długich sukniach
Nóg nie pokazują wcale.

Ale dla rekompensaty
Mają inną w stroju zmianę,
Choć od dołu są zakryte,
Z góry są dekoltowane.

Czy w tancbudzie, czy na balu,
Czy u szwaczki, czy u księżny,
Gdy spojrzenia rzucisz na nią —
To odczuwasz czar potężny...

Prezentują swe ramiona,
Białe szyje jak lilijki,
Czasem nawet ujrzeć można
Dolne sfery — niżej szyjki.

Chciałbym, żeby lato z zimą
Zawsze mogło iść pospołu,
Bym kobietki mógł podziwiać
I od góry i od dołu!...

Verus.

* Tajemnice buduarowe.

— Nie pojmuję cię, moja droga! — mówi pewna dama do swej przyjaciółki. — Jak mogłaś, ty, taka piękna, brać tego barona na przyjaciela domu! Toż to istna ruina, prawdziwe straszydło na ptaki..., powszechnie mówią nawet, że zamiast łydek nosi olbrzymie watony!...

— Właśnie dlatego jest najwygodniejszym kochankiem! — rzecze przyjaciółka z uśmiechem. — Bo widzisz, moja kochana, mój mąż jest bardzo zazdrosny a oprócz tego ma psa w ten sposób wytresowanego, że każdemu mężczyźnie, który się do mnie zbliża, skacze do łydek...

Autentyczne ogłoszenie.

„Z powodu wyjścia za mąż, znakomita otomana sprężynowa za bezcen do sprzedania“. Wiadomość u stróża.

* W biurze małżeńskiem.

— Widzi pani! — mówi kierownik biura do kandydatki na żonę. — Ten pan, o którym pani wspominałem, chętnie by się z panią ożenił, ale jedna rzecz mu się u pani nie podoba: oto dowiedział się, że pani po swym pierwszym mężu tylko pół roku nosiła żałobę...

— To nic! — mówi wdowa. — Ja się poprawię! Przyrzeknij mu pan w mojem imieniu, że po nim cały rok będę chodziła w żałobie...

Dobrze mówić.

Pani robi awanturę pokojówce:

— A to sobie dobre! Całą noc spędziłaś poza domem! Niema co mówić — ładnie się prowadzisz! Wiedz jednak, że ja na coś podobnego nigdy nie pozwolę!...

— Ba! proszę łaski pani — odpowiada z niewinną minką pokojówka — dobrze to pani mówić, kiedy pani ma męża!...



Tiurniura.

Wspomnienie starego kawalera.

Tak stoi w gazecie, a ja ze smętnym uśmiechem czytam tę notatkę — obrazy dawno niestety minionej przeszłości przesuwają się przed oczyma mojej duszy...

. . . .

Najdroższa, kochana, najdroższa, ty niewierne stworzenie, czy przypominasz sobie ów przecudowny dzień majowy, gdyśmy to razem w altanie jedli jaja na twardo, kwaśne mleko i chleb z masłem? Nie, z pewnością nie, gdyż wy kobiety ważnych epizodów z minionej miłości nigdy w pamięci nie zachowujecie! A ja wszystko dokładnie pamiętam!

Była prześliczna pogoda dnia owego. Już o godzinie 8-mej rano przyszłaś do mego studenckiego pokoiku. Zbudziłaś mnie. Miałaś wtedy na sobie (przypominam sobie dokładnie) białą muślinową sukienkę, nakrapianą czerwonemi plamami. Już zdaleka wionęła od ciebie wiosna! — Nigdy nie byłaś tak piękną, tak godną pożądania!... Wpadłaś jak bomba do mojego pokoju i z radością wykrzyknęłaś:

— Hurra! Moja matka wyjechała do Wieliczki do krewnych! Do jutra jestem wolną!...

Czy jeszcze sobie nie przypominasz? A mimo to tak było, jak ci mówię. Wybraliśmy się na Wolę Justowską. W altanie zjedliśmy wspominany „obiad“. Potem poszliśmy oboje do lasu na poobiednią siestę. Za Kopcem Kościuszki, tam gdzie się już Panieńskie Skały zaczynają, znałem pewien zaciszny kącik, całkiem krzaczkami zasłonięty... dla nas jakby stworzony... nad naszemi głowami skowronki swe cudowne trele wywodziły...

Tam ciebie zaprowadziłem, a ty się nie ociągałaś. Ja grałem rolę głupiego a ty naiwnej!... Wiele łez gorzkich przelałem przez ciebie, ale też i wiele, bardzo wiele chwil słodkich tobie zawdzięczam! A byłbym czarnym niewdzięcznikiem, gdybym wspomnienia dnia owego głęboko w sercu nie nosił!...

Nagle ty przeraźliwie wykrzyknęłaś:

— Moja tiurniura!!...

Noszono wówczas jeszcze tiurniury, a twoja — przypominasz sobie dlaczego? — leżała obok nas w trawie... Nagle zdradliwy powiew wiatru uniósł ją, biedną tiurniurę... A teraz toczyła się po trawniku, uciekała, jak spłoszona nimfa!... Zerwałem się, aby ją zatrzymać... biegłem tuż, tuż za nią... już się schylałem, aby ją ująć... lecz ach! wiatr zawsze mi ją tuż z pod palców wyrywał... Wreszcie musiałem, ja nieszczęsny, własnemi oczami patrzeć, jak się stoczyła gdzieś w stromą przepaść!... Na zawsze!... Na zawsze!...

Pytasz mnie, dlaczego ja takie dawne wspomnienia odświeżam? Masz słusznie, ale widzisz moja droga, teraz jest boski maj, a piękne dnie obecne przywodzą mi na pamięć o wiele piękniejsze dnie dawno minionej przeszłości! A zresztą wyczytałem niedawno w kronice „Czasu“ mniej więcej następującą notatkę:

„Na stokach Kopca Kościuszki odkopano przed kilku dniami jakieś dziwne kości, które widocznie należą do przedpotowego mamuta. Akademia umiejętności zajęła się już tem sensacyjnem odkryciem i t. d... i t. d...“

Czy to przypadkiem nie twoja zaginiona tiurniura, najdroższa?!...

Persico.

Modlitwa dziecka.

4-letni Jaś (mówiąc swój wieczorny pacierz pomylił się i mówi):

— I nie wódź nas na pokuszenie między niewiastami!...

Śmiałe porównanie.

Żebrak: Litościwy panie, obdarz mie chociaż bagatelką — nawet staremi spodniami mógłbyś niejedną łzę osuszyć!...

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest samobójstwo z miłości?

— Zabójstwo — bo wtedy głupiec zabija durnia.



— Kocham cię, panno Julio, bardzo, a nawet ewentualnie bym się z panią ożenił!

— Widzi pan, to i wszyscy inni mówią — tylko oni to inaczej nazywają...



— Nie! stanowczo nie potrafię spodni trzepać! Ciągle się boję, abym w takie miejsce nie uderzyła, gdzie mogłabym memu panu zaszkodzić...



— Jacy ci mężczyźni nie punktualni! Obiecał przyjść o 7-ej rozpocząć naukę pływania, a już 10 minut po 7-ej i jego jeszcze nie ma! Całe szczęście, że zabezpieczyłam się i wlazłam do ciepłej wody, bo w zimnej niepodobnaby było tak długo czekać...



— Powiedział mi doktór, że odtąd przez dłuższy czas będzie mi musiał codziennie zastrzykiwać...

— Aha! już wiem — pewnie arszenik!

— Mniejsza z tem co, ale czuję, że mi to bardzo dobrze zrobiło...



— No i cóż? Dasz się nareszcie namówić?
— Zobaczymy potem — na razie dam się tylko nakarmić i napoić przyzwoicie!..



— E, że ci się też chce tę dziurkę zaszywać? Kto tam w tem miejscu zobaczy?!...
— Moja kochana — mój szef jest taki pedant, że wszystko lubi skontrolować.



— Proszę mi powiedzieć, co tu mój mąż robił przed chwilą u Zosi? Widziałam, jak stąd wychodził!
— Proszę pani, pan profesor musi być bardzo roztargniony...
— Roztargniony — a to dlaczego?
— Bo trzy razy wziął mnie za panią...



— Ożeń się ze mną, a będziesz opływał we wszystko, jak pączek w maśle!...
— Kiedy widzisz moja droga — ja pływać nie umiem, więc się boję...

Z najnowszych badań biblijnych.

Nie Ewa, lecz Adam zjadł jabłko, a jej dał potem korzonek.

Zoolog.

Mały Czesio (patrząc w mikroskop, do swej muzykalnej siostry): Spojrzyj Andziu, ta pchła, com ją na tobie złapał, ma watę w uszach...

Widział.

— Pinkalski — pyta nauczyciel w szkole — powiedz mi, ile człowiek ma płuc?

Trzy!

— Głupiś! Siadaj!... Kto wie?

— Ja wiem — woła któryś dzieciak w ostatniej ławce.

— Dutkowski wie? Więc powiedz ile płuc ma człowiek?

— Dwa, proszę pana psora!

— Dobrze chłopcze! A skąd wiesz o tem?

— Widziałem!

— Gdzieś widział?

— Jak się moja najstarsza siostra myła, to zobaczyłem całkiem dobrze, że dwa płuca wisiały...

Złośliwa.

— Zdaje się — powiada do młodej gosposi sąsiadka — że mężowi pani obiad dziś nie smakował...

— A z czego pani to wnosi?

— Bo widzę we włosach pani z tyłu kotlet...

Na lekcyi zoologii.

Nauczyciel: Dobrze, więc pies jest dla człowieka przyjacielem i stróżem... A powiedz mi teraz, jaki pożytek mamy z kota?

Uczeń (syn restauratora): W pewnych wypadkach może zastąpić zająca...

Także sen.

— Posłuchajcie państwo — powiada młoda wdówka — jaki miałam dzisiaj dziwny i brzydki sen! Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się przestraszyłam, że... aż się obudziłam! Natychmiast wkładam rękę do ust i... pomyślcie państwo! doznałam uczucia, jak gdybym rzeczywiście zębów nie miała...

— Czy pani tylko nie pobłądziła z rączką i nie włożyła jej gdzieindziej? — odzywa się jeden z panów.

Niepocieszona.

Wdowa: I to najsmutniejsze, że po moim mężu nie mam żadnej pamiątki...

Facet: Przecież ma pani dziecko?

Wdowa: Niestety i to nie jest po nim..

Zagadka.

— Co to jest małżeństwo?

— Jest to spisek dwojga na życie trzeciego.

W kantorze.

Szef: Od kiedyż to u mnie w biurze podczas pracy pali się papierosy?

Buchalter: A któż to panu powiedział, że ja pracuję?

Schweiggeld.

Ojciec: Antoś! Tu masz dwadzieścia groszy, kup sobie cukierków!

5-letni Antoś: Dziękuję bardzo papo! Z pewnością znowu całowałeś Fraülein?...

PODSŁUCHANE.

Zazwyczaj u służących
Mam powodzenie duże,
W tej myśli raz wieczorem
Wyszedłem na podwórze.

Bóstw obcych szukać nie chcę,
To próżną jest mitręgą,
W tej samej kamienicy
Znam pokojówkę tęgą.

U Hanki podziwiałem
Już nieraz grube nóżki,
Ramiona jak ulane
I piersi jak poduszki...

Po flirtach salonowych,
Lud lubię dla odmiany,
Po jej uściskach jestem
Dwa dni jak połamany!

Choć to uczucie grzeszne,
Lecz cóż? Człek nie jest święty!
A miłość ma bez kwestyi
Powaby i ponęty...

I dziś się widzieć chciałem
Z tą rezolutną dziewką,
Gdy przyjdzie tu pod studnię
Wieczorem z swą konewką!

Niestety! wnet pod studnią
Sylwetki dwie ujrzałem:
Z żołnierzem widzę divę,
Co jest mym ideałem!

Szept słyszę: „Panna Andzia
Jest zła, jak zdaje mi się!
Ja przecież prócz panienki
Znam — panna wie — Marysię!

Lecz ciebie od niej wolę!
(Źle, gdy się serce uprze!)
Choć tamta ma materac
I nogi jeszcze grubsze!...

Trzy razy cię... kochałem —
A dziś masz dla mnie wzgardę,
Doprawdy! u panienki
Jest *szerce* bardzo twarde!“

— Nieprawda! panie kapral!
Krzyknęła pokojówka —
Pan myśli, że to szerce,
A przecież to — sznurówka!...

Remember.



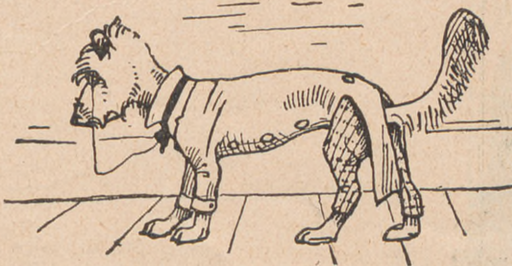
Autentyczny zupełnie list.

Administracya naszego pisma otrzymała list następujący:

Szanowna admini Sztraczyjo! Jeżdem prenómeratorkom bo Ciana, chturego czymałam nafszpułke z kolerzankami pod adreszem Jużefa Popychadło pokojutka u pani szendziny wbohni ale terasz pszeniesłamsie Do krakowa i prosze pszeszyłać mi dali bo Ciana pot adreszem panna Jużefa Popychadłoszka artysztka tyjatru lódowego wmieńszczu pszes grzeczność.

Monolog Zosi.

Po co ja właściwie założyłam sobie *dziennik* kiedy w *dzień* nic mi się nie przytrafia!...



Myśl starego lekarza.

Ludzi z *przymiotami* znaleść łatwo — bez *przymiotu* trudniej.

Spostrzeżenia komiwojażera w hotelach.

W hotelu pod *Strusiem*, odkryłem zachwycającą *gąskę*.

W hotelu pod *Słońcem*, doczekałem się bardzo *ciemnej historyi*.

W hotelu pod *Tygrysem*, właściciel wcale nie był *zazdrosny*.

W hotelu pod *Jeleniem*, wyrosły właścicielowi *rogi* dopiero po sprzedaniu zakładu.

W hotelu pod *Koroną*, była służąca z *korony* nie zadowolona.

W hotelu pod *Lwem*, zacząłem *ryczeć*, gdy mi podano rachunek.

W hotelu pod *Dziewicą*, nie było ani jednej *panny*.

W hotelu pod *Pantoflem*, mieszkali sami *żonaci*.

W hotelu pod *Cnotą*, mieszkały same *kokoty*.

W hotelu pod *Mnichem*, znalazłem *zakonnicę*.

To potwór.

Żona (do męża): Nareszcie cię złapałam, jak całowałeś pokojówkę! Zdaje mi się potworze, że ty byłbyś zdolny mnie temi samemi ustami całować!?...

Ogłoszenie.

Wdowa pozbawiona wszystkiego, poszukuje pożycia ze szlachetnym przyjacielem ludzkości.

Podczas tête à tête.

Ona: A będziesz mnie zawsze kochał?

On: Pózwól mi tylko już raz rozpocząć!...

W letnich miesiącach.

On: Chcesz pani być moją drugą żoną?

Ona: A czy pan jesteś wdowcem?

On: Nie, ale moja żona wyjechała...

Lapsus linguae.

— Przedstawiam panu radcy moje córki! Wszystkie trzy zdrowe, wykształcone, gospodarne i niewinne, szczególnie najmłodsza!...

Monolog panny Stasi.

— Dziś idę na bal kostyumowy jako rolnictwo! Może znajdzie się ktoś, co będzie chciał coś zasiać?...

Paradoks.

Żonaty ma tylko jednego *nieprzyjaciela*, to jest — *przyjaciela* domu.

Nieoględny.

Lekarz: Panie Reinstock, pańska teściowa jest uratowana — wyzdrowieje!

Reinstock (padając na fotel): Aj! Mógł mi pan doktór trochę oględniej to zakomunikować — pan wie, że ja jestem cierpiący na serce!...

Nowy środek.

Pan X. (karciarz zawołany): Słyszałeś, że leczą już alkoholików, zastrzykując im surowicę koni pojonych spirytusem?

Pan Y. To jeszcze nic! Obecnie uczą małpy grać w karty i szczepią ich surowicę karciarzom — podobno z bardzo dobrym skutkiem!...

○ Chłopski filozof.

Raz zapytuje dziedzic żartobliwie chłopa:

— Słuchajno, Kuba, czy powinność małżeńska jest przyjemnością, czy pracą?

— E, prose łaski pana dziedzica — odpowiada chłop — jo ta nie wiem, ale tak se miarkuje, ze gdyby była pracą, tobyśmy ją pewnikiem musieli robić za pańscyznę...

○ Podczas wyborów.

Zebrało się w karczmie kilku chłopów, którzy przy wódce i piwie poczęli omawiać wybory.

— No i kogóż posłem wybierać myślicie? — pyta jeden z chłopów.

— Ano, jobym proponowoł dziedzica — odpowiada drugi.

— Co? tego zdzierce, łotra, pijoka? — krzyczy trzeci.

— Właśnie lotego, bo byśwa sie go choć na sześć lot pozbyli... — kończy drugi.

○ W szkole.

— Który mi z was odpowie na moje pytanie — odzywa się nauczyciel do uczniów — dostanie w nagrodę książkę z obrazkami.

— Dobrze, proszę pana profesora — krzyczą chłopcy chórem.

— Co to jest, co wchodzi jak lew, a wychodzi jak jagnię?

— Ja, proszę pana psora! — wyrywa się mały Kazio — to mój tata, kiedy wychodzi z pokoju naszej pokojówki...

Co to jest hańba?

— Co to jest hańba? — pytano raz żydka.

— Hańba — odpowiada tenże — to jest ukraść kasę swego pryncypała i coby... w drodze do Ameryki złapnęli.

○ Przyrzeczenie.

— Musiałem, drogi kolego przyrzec mojej żonie, że jeżeli umrze, to się po raz drugi nie ożenię!

— Tegobym w żaden sposób nie uczynił! — odpowiada drugi.

— To w takim razie byłaby nie umarła! — usprawiedliwia się pierwszy.

— Oświadczyny.

— O pani! ja bym cię zjadł z miłości!

— Proszę, zostań pan zdala odemnie. Ja to znam! Tacy jak pan, jadacie przeważnie palcami!

ENTUZYASTKI.

Przyjaciółki dwie — muzyki
Wielkie entuzyastki,
Lica niby krew i mleko,
A oczy jak gwiazdki.

Bo ten tenor, ten Ryczyni,
Co śpiewa w operze,
Dwa dziewicze ich serduszka
Do niewoli bierze.

A więc pierwsza się zachwyca
Jego pięknym głosem,
Elegancyą ruchów, wreszcie
Wspaniałym patosem.

— To nie! — rzecze na to pierwsza,
To mu każdy przyzna,
To nie głos, lecz co za piękna
Jest jego bielizna!...

Chat-Noir.

PAMIĘTAJ O STAROŚCI!

Spamiętaj tę historyę
I innym ją opowiedz:
Posiadał trzy córeczki
Ubogi pewien wdowiec.

Nadzwyczaj dobre dzieci,
Jak wszyscy wiedzą o tem,
Tak kochających dzieci
Nie kupić ani złotem!

Bo każda mniej lub więcej
Na życie swe zarabia —
Z nich pierwszą utrzymuje
Bogaty pewien hrabia.

A druga — w krótkiej sukni
Z dekoltem aż do pasa,
W podmiejskim teatrzyku
Kankana wieczór hasa.

A trzecia — rzekłbyś o niej:
Jest dzieckiem nieświadomem —
I tylko aż do rana
Gdzieś włóczy się za domem...

Choć ludzie nieżyczliwi
Ich trybem życia gardzą,
Trza przyznać, że trzy siostry
O ojca dbają bardzo.

Staremu dziennie „szóstkę“
Dawały na jedzenie
I kąt mu wynajęły
W wilgotnej suterenie.

Niech niemi ludzie gardzą!
To jeszcze szkoda mała —
Lecz gorzej! tą pogardę
Policya podzielała!

Komisarz wezwał ojca,
Że zeznać ma przed władzą,
Dlaczego jego córki
Niedobrze się prowadzą?

— To potwarz! — krzyknął stary,
Wzburzony tem ogromnie —
Prowadzą się wybornie
I pamiętają o mnie!

Urzędnik rzecze na to:
— Więc jest rzecz oczywista,
Że pan z niesławy własnych
Trzech córek swych korzysta!

A stary w rozrzewnieniu
Pociągnął tylko nosem,
A w rękaw nos utarłszy,
Zawołał silnym głosem:

— Tak! mam trzy córki! Prawda!
To nie są czcze pogłoski,
W młodości trza pracować,
By starość mieć bez troski!...

Amariś.

* Pieśni ludowe.

Na lekcyi śpiewu w czwartej klasie pewnej krakowskiej szkoły ludowej, zapytuje nauczycielka uczenic, czy przypadkiem nie słyszały i nie nauczyły się w domu od rodziców jakichś pieśni ludowych. Elżunia wystawia dwa palce i otrzymuje pozwolenie zaśpiewania. Natychmiast rozpoczyna:

„Nie widział kto małego Kohna gdzie?!“...

Nauczycielka przerywa śpiewanie i rozkazuje uczenicy siadać. Zgłasza się druga i zaczyna śpiewać:

„Na zielonej łące dziewczyna stała“...

Także i ją spotyka ten sam los i musi siadać. Trzecia wreszcie wystawia dwa palce i śpiewa z przejęciem:

„Ja jestem małą wdówką!“...

Nauczycielka raz na zawsze porzuciła wszelkie eksperymenty w kierunku „pieśni ludowych“.

* Z „komisyi obchodowej“ dla budowy kanałów.

Prezes (do członków): Na wstępie muszę zaznaczyć, że nie rozchodzi się tak dalece o powzięcie jakiejś uchwały. W pierwszym rzędzie jest naszym obowiązkiem komisyę wogóle odbyć...

○ Nasze sługi.

Pani, wchodząc do kuchni zastaje swą służącą Kasię leżącą na łóżku, więc zapytuje jej:

— Cóż ci to Kasiu brakuje?

— Ach, co mi brakuje? — Jestem nerwową, proszę pani!

— O, tego to już za wiele! — wykrzykuje pani domu zaperzona. — Kapelusz nosi Kasia taki, jak ja, suknię taką samą — kochanka też przyjmuje o tej samej godzinie, kiedy i ja — i jeszcze cierpi na tę samą chorobę — chyba się Kasi w głowie przewróciło. Jeżeli tak ma dłużej trwać, to proszę sobie poszukać innej służby.

○ Ze strachu.

Do Hawełki wpada kasyer pewnej finansowej instytucyi zmieniony do niepoznania.

— Co się panu dobrodziejowi stało? — zapytuje go subjekt.

— Ach! panie, stało się nieszczęście! — odpowiada kasyer. — Wyobraź pan sobie, do mego biura wpada opryszek i wyjmując brauning — daje mi do zmiany fałszywy stukoronowy banknot!

— No i cóżeś pan uczynił?

— Cóż miałem uczynić? Zmieniłem wszystkie kolory, potem zmieniłem banknot, a jak opryszek wyszedł — to zmieniłem... bieliznę...

○ Na wycieczce.

Profesor Wykładowicz wybrał się raz na wózku góralskim na spacer. Po drodze ze znużenia zasnął snem twardym. Aż tu nagle budzi go jakiś chrapliwy ton w rodzaju rżenia, który dobywał się jednak nie z pyska, ale z odwrotnej strony głowy konia, powszechnie u nas nazywany tonem niecenzuralnym.

— Co on gada? — zapytuje górala rozespany profesor.

— Pseprosom pana prefesura — odpowiada góral — ale jo po łacinie nie godom, więc ta mi i trudno go zrozumieć...

— Fanfaron.

Tak, tak, panno Julio, ze mnie był kiedyś wielki Faublas. Zawsze miałem dwie kobiety...

— Dwie — tak — no, ale to pewnie tylko dlatego, aby — się te panie nie nudziły!

* Facecye autentyczne.

Król saski, niefortunny mąż pani Toselli, bardzo często przyjeżdża do Styryi na polowanie, gdzie posiada rozległe dobra. Otóż niedawno temu z okazyi swego pobytu, był król saski w pewnem miasteczku styryjskiem, w którem właśnie odbywała się jubileuszowa uroczystość miejscowego towarzystwa strzeleckiego. Zaproszony przez specyalną deputacyę, przybył król na wspomnianą uroczystość. Prezes towarzystwa, „król kurkowy“, wygłasza przed monarchą stosowne przemówienie. Król saski łaskawie wysłuchał przemówienia, poczem, mając na myśli swą godność królewską, mówi z humorem do „króla kurkowego“:

— Właściwie, pod pewnym względem, jesteśmy obaj kolegami...

„Król kurkowy“ chwilę namyśla się nad odpowiedzią, wreszcie ku wielkiemu zdumieniu obecnych odpowiada:

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie! *Mnie także żona uciekła...*

Między przyjaciółkami.

— Wierzaj mi, wszystkie kobiety mniej więcej są kokotami.

— Tak a ja — przecież jestem przyzwoitą kobietą?

— Ty — no, ty chybiłaś twemu powołaniu.



PURYTANIZM CZY SPEKULACYA?

Arystokratka wielka,
Jak to bywają panie,
Gościowi pokazuje
Wspaniałe swe mieszkanie!

Więc salon i jadalnię
I dalsze też pokoje,
Oglądać pozwoliła
Mieszkanie całe swoje.

— A tam nie można zajrzeć? —
Uprzejmie gość zapyta —
Tam, gdzie te drzwi zamknięte,
Kotara zaś zakryta? —

— To jest sypialnia moja —
Odrzecze młoda dama —
Za próg pokoju tego
Ja tylko wchodzę sama.

Więc zbytnią twą ciekawość
Pohamuj drogi panie,
Tam wejść ten tylko może,
Kto — mężem mym zostanie..

Chat-Noir.



Nic wierzy.

— A wierzysz ty Mańka w spotkanie pozagrobowe?

— W to, to nie, ale w to że my możemy się widzieć o 10-ej wieczór w separatce, w to wierzę.

Nad morzem.

Kokota: Panowie utrzymują, że jak leżę na piasku, jestem podobna do Sfinksa, ale zdaje się że z nich żaden nie jest dosyć zamożny, żeby tę zagadkę rozwiązać.

Interesowna właścicielka.

Gospodyni: Co dzień do pani przychodzi jakiś inny pan.

Lokatorka: I to się pani nie podoba?

Gospodyni: Tego nie mówię, ale kto właściwie zapłaci mi czynsz?

Na letniem mieszkaniu.

— Od czasu jak jestem zakochana, po głowie mi się roją same dzieciństwa.

. Miej się na baczności w takim razie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Niechno pan Franciszek patrzy, jaki sobie nasza panienka »finał« urządza!...

— E, co się panna Stefcia na tem zna — to dopiero »symfonia« — finał będzie w innym pokoju i nie przy fortepianie...